

Szerlok Holmes

i jego przygody

Pięć pestek z pomarańczy

Arthur Conan Doyle

Arthur Conan Doyle

Szerlok Holmes i jego przygody

Pięć pestek z pomarańczy

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2019

Wersja demonstracyjna

Arthur Conan Doyle
„Szerlok Holmes i jego przygody. Pięć pestek z pomarańczy”

Copyright © by **Arthur Conan Doyle**, 1907
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2019

**Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.**

Tekst jest własnością publiczną (public domain)

**ZACHOWANO PISOWNIĘ
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.**

Skład: **Adam Brychcy**
Projekt okładki: **Adam Brychcy**
Tłumacz: **anonimowy**
Druk: **L. Biliński i W. Maślankiewicz**
Wydawnictwo: **Jan Fiszer**
Warszawa, 1907
Tytuł orygin.: **The Five Orange Pips**

ISBN: 978-83-8119-657-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
http://www.psychoskok.pl/

http://wydawnictwo.psychoskok.pl/
e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

Pięć pestek z pomarańczy

Przeglądając moje zapiski i notatki, tyczące się działalności Szerloka Holmesa, znajduję w nich tyle niezwykłych i zajmujących wydarzeń, że, doprawdy, byłbym w kłopocie, gdyby mi kazano wybrać z nich najciekawsze. Wiele z tych wydarzeń doszło już do wiadomości ogółu dzięki prasie, która rozniosła je po świecie całym; inne zato, i być może te właśnie, w których najjaśniej wykazały się przymioty, wyróżniające przyjaciela mojego ze wszystkich detektywów świata, czekają dotychczas na odpowiedni rozgłos.

Niektóre z tych wypadków były zbyt proste, zbyt naiwne nawet, aby je warto było opowiadać, niektóre jednak były tak zawikłane, tak umiejętnie przeprowadzone, że wykrycie w nich zbrodni opierać się raczej musiało na intuicyi, na teoryi prawdopodobieństwa, niż na jakichkolwiek logicznych lub rzeczowych danych. Tego rodzaju sprawy najbardziej cieszyły Szerloka Holmesa i pobudzały całą jego energię. Jeden z tych wypadków kryminalnych był tak niezwykłym, takie straszne pociągnął za sobą skutki, że pragnę go opowiedzieć w całości, chociaż wiele pozostało w nim punktów niewyjaśnionych, które już zapewne nigdy wyjaśnionymi nie będą.

Wogóle parę ostatnich lat obfitowało w niezwykłą ilość zbrodniczych wydarzeń; notatki moje wspominają o „Stowarzyszeniu Żebraków“, które w piwnicach pewnego handlowego domu miało swój klub tajemniczy, urządzony z niezwykłym przepychem, dalej znajduję w nich wzmiankę o zbrodniczem zatopieniu parowca „Zofia Anderson,“ o niezwykłych przygodach Patersona na wyspie Uffie, o sprytnem otruciu Cambervella. W tej ostatniej sprawie, pozbawionej wszelkich danych, któreby na ślad naprowadzić mogły, Szerlok

Holmes wykrył zbrodniarza przez nakręcenie zegarka ofiary, wykazując jednocześnie, że zegarek ów na dwie godziny przed śmiercią denata był nakręcony i że zaraz potem nieszczęśliwa ofiara położyła się do łóżka, co dla samej sprawy miało znaczenie decydujące.

Z tych wszystkich jednak wypadków najbardziej niezwykłym i nawet tragicznym jest ten, który poniżej zamierzam opowiedzieć.

Było to w ostatnich dniach września. Burze jesienne od paru dni srożyły się z niezwykłą mocą, wiatr wył od rana i deszcz ulewny tłukł o szyby z taką siłą, że ludzie odrywali się mimowolnie od zwykłych zajęć swoich i w tem olbrzymiem środowisku, w tym ręką ludzką zbudowanym Londynie, wśród ochronnych wynalazków cywilizacyi drżeli przed potęgą sił natury, które tam za oknami ryczały i wyły, niby uwolnione z pęt dzikie bestye.

Nad wieczorem burza wzmogła się jeszcze i wiatr, wpadając przez komin, jęczał i łkał, niby skarżące się dziecko. Szerlok Holmes siedział przed ogniem i milczący, zadumany podpisywał okładki swoich aktów kryminalnych, ja zaś pogrążyłem się całkowicie w czytaniu jednego z owych zajmujących romansów morskich Clarka Russela. Dzikie odgłosy burzy harmonizowały doskonale z treścią czytanej przezemnie książki i chwilami, pod wpływem monotonnego plusku deszczu, zapominałem o otoczeniu i zdawało mi się, że słyszę zbliżający się szum bałwanów morskich, które za chwilę pochłonąć mię miały całkowicie.

Żona moja bawiła chwilowo u swojej ciotki, ja zaś na czas jej nieobecności wróciłem do mego dawnego kącika przy Bakerstreet.

— Co to? — zapytałem nagle, podnosząc głowę. — Ktoś dzwoni na dole. Ktoby to mógł być o tej porze? Chyba tylko ktoś z przyjaciół twoich?

— Oprócz ciebie, Watsonie, nie mam żadnego, — odparł Holmes krótko — i jak wiesz nikogo nie zapraszam.

Koniec wersji demonstracyjnej